

Guy Neave Cywilizacja globalna i wartości kulturowe: wizja powszechnej szczęśliwości czy apokryf?*

W artykule przeanalizowano szczegółowo bezpośrednie i dalsze konsekwencje ekonomiczne, polityczne i społeczne powstawania cywilizacji globalnej oraz wpływ tych procesów na zmiany roli, znaczenia i charakteru działania uniwersytetów. Autor zwraca uwagę na wiele zagrożeń, które są zazwyczaj pomijane w dyskusji o globalizacji, takich jak pogłębianie się różnic ekonomicznych i dalsza polaryzacja na kraje biedne i bogate czy zagrożenia dla rozwoju procesów demokratycznych i praw obywatelskich w skali cywilizacji globalnej. Trudności występujące w skali poszczególnych państw mogą być nie do pokonania w ramach instytucji ponadpaństwowych, globalnych. Stopniowo postępujący proces globalizacji, któremu towarzyszy rozwój doktryny neoliberalizmu ekonomicznego, stał się powodem – nie zawsze udanych – reform i przeobrażeń systemów szkolnictwa wyższego wielu krajów. W wyniku tworzenia się cywilizacji globalnej i nowych wymagań w zakresie kwalifikacji zmianie ulega także koncepcja funkcjonowania uniwersytetu i jego roli społecznej.

Co roku, 14 października, społeczność amerykańska włoskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych obchodzi Dzień Kolumba. Jest to radosne święto, zwłaszcza jeśli uczestniczą w nim Norwegowie i Chińczycy; w rzeczywistości bowiem zarówno Wikingowie, jak i obywatele wywodzący się z Państwa Środka mają większy powód do tej celebracji jako ci, którzy pierwsi odwiedzili nowy ląd i na kilka wieków przed Kolumbem postawili swe stopy w Ameryce.

Między Dniem Kolumba a koncepcją globalizacji istnieje osobliwe podobieństwo. Globalizacja jest teorią rozwoju ekonomicznego, która kroczy drogą nie tak znów odmienną od tej wytyczonej przez Karola Marksa, z jedną różnicą: podczas kiedy Marks traktował internacjonalizację kapitału jako ostateczny kryzys państwa i ostatni etap przed rewolucją proletariatu, globalizacja jest postrzegana jako rewolucja biznesmenów, która (wraz z kapitałem) przekracza granice krajów. Wśród teorii, które usiłują wyjaśnić wpływ handlu na politykę i społeczeństwo, globalizacja, podobnie jak Kolumb, jest czymś w rodzaju spóźnionego gościa. Ta sytuacja niewątpliwie odzwierciedla względny brak zainteresowania szkół biznesu ekonomią marksistowską, podobnie jak Dzień Kolumba jest wyrazem beztroskiego braku zainteresowania społeczności włoskiej historią skandynawską i chińską.

* Jest to tekst referatu wygłoszonego przez autora w lutym 1995 r. na X Zgromadzeniu Ogólnym Międzynarodowego Stowarzyszenia Uniwersytetów. Przedruk za zgodą autora.

Uniwersytety znalazły się obecnie pod bezprecedensowym naciskiem i są zmuszone udowadniać, iż nadążają za nowymi doktrynami społecznymi; chodzi zwłaszcza o tę jedną, która ma źródła w społecznych, ekonomicznych i przemysłowych reperkusjach handlu międzynarodowego. W tej sytuacji ignorować teorię globalizacji mogą na własne ryzyko tylko ślepcy. Niewiele jest instytucji społecznych wrażliwszych od uniwersytetów na tę doktrynę z końca XX wieku, na wizję świata jako całości złożonej z wzajemnie zależnych rynków. Uniwersytet z samej swej istoty – jako podstawowa instytucja nastawiona na gromadzenie, odnowę i rozwój wiedzy – pełni podwójną funkcję. Z jednej strony, dzięki jego działalności możliwe jest określenie granic aspiracji poszczególnych krajów, dotyczących miejsca, jakie zajmą w ramach przyszłego porządku globalnego. Z drugiej zaś, uniwersytet pozwala chronić osiągnięcia decydujące o tożsamości kultur – niekiedy narodowych, czasem regionalnych – w ramach których funkcjonuje.

Podobnie jak rzymski bóg fortuny, Janus, uniwersytet zwraca się w dwóch kierunkach: korzysta z dorobku przeszłości i jest ukierunkowany na przyszłość. Jego zadania, jako przedstawiciela Republiki Nauki, zawsze desygnowały go do odgrywania roli podstawowego symbolu uniwersalnego poszukiwania prawdy. Jednocześnie był on silnie uwikłany w równie ważne zadanie: służenia władcy, krajowi, utrzymywania jego tożsamości kulturowej. Na większą część analiz historii uniwersytetu mogłyby się składać długookresowe zmiany stosunków między uniwersytetem a polityką czy relacje między zakresem wolności akademickiej, koniecznej dla utrzymania kompetencji, a potrzebą ograniczenia kreatywności i wyobraźni na rzecz bezpośrednich potrzeb społecznych. Dla kolejnych pokoleń akademików i dla polityków wciąż aktualne są napięcia, które rodzą się przy próbach określenia równowagi między internalistycznymi zainteresowaniami Akademii a naciskami zewnętrznymi na zajmowanie się przez nią problematyką bardziej konkretną – konkurencji międzynarodowej czy utrzymania stabilności społecznej i politycznej.

Przekonania

Wybór tematu „Cywilizacja globalna i wartości kulturowe” na przedmiot dziesiątego Zgromadzenia Ogólnego Międzynarodowego Stowarzyszenia Uniwersytetów umożliwił jej uczestnikom – przedstawicielom uniwersytetów – przeanalizowanie z perspektywy światowej bezpośrednich i średnioterminowych implikacji globalizacji. Temat ten prowokował do wielu wystąpień. Powszechnie podzielano pogląd, że szkolnictwo wyższe powinno nadal przywiązywać wagę do takich wartości jak: tolerancja, pluralizm polityczny, różnorodność poglądów, kultur i praktyk, sprawiedliwość oraz równość społeczna. Żadna republika, a już z pewnością Republika Nauki, nie może istnieć bez uznawanych wartości czy cnót. Wartości są podstawą, na której powinien się opierać każdy porządek globalny roszcujący sobie pretensje do najskromniejszej nawet formy cywilizacji. Uczestnicy konferencji pośrednio wyrazili przekonanie, że etap, na którym znalazły się obecnie gospodarki postindustrialne, prowadzi do takiego właśnie, globalnego porządku **cywilizacyjnego**.

Determinizm

Optymizm w sposób naturalny towarzyszy takim okazjom jak konferencje; jeśli pozostawimy go na boku, nie będzie całkiem od rzeczy podać w wątpliwość elegancki determinizm

związany z doktryną globalizacji. Jest ku temu kilka powodów. Po pierwsze, wydaje się, że koncepcja ta – najlepiej zarysowana w znanej politycznej teorii globalizacji *avant la lettre*, czyli marksizmie – została zastąpiona przez swą neoliberalną następczynię. Jest nią koncepcja determinizmu historycznego, *vis inertiae* historii, która mówi, że trudno jest ostatecznie odwrócić bieg wydarzeń już następujących. W kontekście naszych rozważań taki determinizm przejawia się w szczególnej formie, a mianowicie w postaci założenia, że z współczesnych trendów ekonomicznych nieuchronnie wyłoni się cywilizacja **globalna**. Jeśli taka cywilizacja miałaby powstać, wówczas z pewnością będzie obejmować składniki cywilizacji istniejącej obecnie. Przyszłość zawsze wyłania się z dnia dzisiejszego. Ale daleko stąd do głośnego przewidywania, że oczekiwane dziecko będzie ważyło trzy kilogramy i odziedziczy kolor oczu po matce

Problemem determinizmu historycznego jest spoglądanie na historię przez niewłaściwy koniec teleskopu. Na przykład dość łatwo jest zarysować rozwój nacjonalizmu – od jego różnych źródeł, aż do ostatecznego rozkwitu w XX wieku – i przyznać, iż faktycznie zmienił on oblicze planety. Ale jest to refleksja spóźniona, mądrość po szkodziu. Historia, nawet gdy silnie waży w ludzkiej świadomości, rzadko ma linearny charakter, choć ideologia może ją tak przedstawiać. Dlatego należałoby odrzucić przekonanie, że globalizacja gospodarki nieuchronnie doprowadzi do ery powszechnej szczęśliwości.

Handel może równie dobrze prowadzić do konfliktów, jak i do stałego pokoju, jak to z przekonaniem i uporczywie powtarzają jego zwolennicy. Tymczasem dobrze daje się uzasadnić teza, że pierwsza wojna światowa (1914-1918) była w tym samym stopniu wynikiem konkurujących imperializmów, co machinacji dyplomatycznych i nieudolności militarnej. A imperializm, jakkolwiek byłby jego zewnętrzny przejaw, był – i w pewnym stopniu wciąż pozostaje – najważniejszą doktryną konkurencji ekonomicznej o wydźwignię światowym. Konkurencja o rynki – by sparodiować Clausewitza – jest wojną prowadzoną za pomocą innych metod.

Kolejnym powodem kwestionowania wiary w globalizację jako etapu rozwoju ekonomicznego jest tkwienie zwiastunów cywilizacji globalnej w czymś, co można by nazwać politycznym odpowiednikiem determinizmu historycznego. Na podobnym *Weltanschauung* opiera się większość uzasadnień dla często radykalnych zmian w polityce fiskalnej, w finansowaniu szkolnictwa wyższego, w systemie opieki społecznej, które polityczni przywódcy deklarują jako niezbędne, by podołać „wyzwaniom globalnym”. Tego rodzaju przeobrażenia przystosowawcze (a także zmiany, które był zmuszony przeprowadzić uniwersytet) stanowią tylko część programu politycznego i są przedstawiane jako jedynie rozwiązania tym, którzy nawołują do ich dokonania.

Obowiązek poszukiwania innych rozwiązań

Istnieje wiele kwestii związanych z epitafium Thatcherowskim. Ale najbardziej oczywiste jest to, że demokracja oznacza właśnie rozważanie innych realistycznych rozwiązań, poza prowadzeniem odrębnej debaty dotyczącej konsekwencji wynikających z braku alternatywy. Nie mniej oczywiste jest to, że jeśli narodowa debata prowadzona w ramach istniejących instytucji staje się przedmiotem szczególnych ograniczeń postawionych przez polityków, to należy ją wówczas przenieść na inne forum. Takie ograniczenia dyskusji narzucane są nie tylko ze względu na oczywistą niechęć polityków do rozważania innych możliwości działa-

nia. Wynikają one także z faktu umiejscowienia debaty w ramach formalnych, istniejących trwale instytucji państwowych. Jednak sama istota globalizacji oznacza właśnie podanie w wątpliwość wyłączności instytucji państwowych jako miejsca debaty. W sytuacji, gdy uniwersytety są właśnie jednym z takich miejsc dyskusji, kiedy, z jednej strony, odczuwają one skutki globalizacji, a z drugiej – same powinny rozwijać tę doktrynę, najwłaściwszym rozwiązaniem wydaje się, by dyskutowały one kwestie globalizacji na forum globalnym (ponadpaństwowym). Nie mniej istotne jest, by uniwersytety na świecie odmówiły ograniczania rozważań do bezpośrednich problemów technicznych globalizacji, ale raczej dokonywały analizy z długookresowej perspektywy – która jest właściwa uniwersytetom, jako jednej z podstawowych instytucji dokonujących alokacji wartości w społeczeństwie.

Inna kwestia związana z globalizacją dotyczy przejścia od dyskusji nad samym procesem globalizacji (który nie jest zbadany i – jak się zdaje – przebiega w sposób nie kontrolowany) do dyskusji o rodzaju społeczeństwa, które może powstać w konsekwencji globalizacji. To, co stanowi podstawowy sens cywilizacji globalnej budzi jednocześnie największe obawy. Sedno dyskusji stanowi przejście od analizy procesów ekonomicznych do studiów instytucji, struktur społecznych oraz zachowań, które wprowadzą procesy globalizacji w życie codzienne; dotyczy to także podstawowych zadań polityków, którzy koncentrują się na tym „jak jest”, a powinni zająć się tym „jak być powinno” (Dahl 1964). Jeśli chcemy mieć jasność, co nas czeka, musimy przede wszystkim stworzyć jasne kategorie analityczne.

Środki i cele

Globalizacja nie jest ostatecznym celem, podobnie jak nie jest nim samo osiągnięcie dobrobytu. Jest tylko środkiem i generuje pytanie: Bogactwo i dobrobyt dla kogo oraz w jakim celu? Inaczej mówiąc, globalizacja jest procesem, który wymaga sformułowania celów wychodzących poza nią; najlepiej, jeśli miałyby to oznaczać największe szczęście dla jak największej liczby ludzi. Ale na świecie koegzystują bardzo różne systemy filozoficzne, przekonania i religie, które bardziej niż cokolwiek innego wyostrzają pojęcia ciemności i ciemzonego w skali globalnej. Zadanie negocjowania podstawowych wartości, wokół których może się skupić globalna cywilizacja, jest ważniejsze niż proste dostosowanie (w sensie technicznym, pragmatycznym i efektywnym) do realiów światowego rynku giełdowego, międzynarodowych przepływów kapitału i techniki informacyjnej. Jeśli – jak się często twierdzi – globalizacja zwiększy wzajemną zależność ekonomiczną, wówczas powstaje pytanie: Współzależność wobec kogo i wobec jakich działań? Mówiąc krótko, nie można uciec od podstawowych pytań filozoficznych i politycznych, które niesie z sobą globalizacja, przez sprowadzenie debaty politycznej do arkanów ekonomii politycznej o doraźnym charakterze, do czystych wymogów technologii czy też abstrakcyjnych „potrzeb rynku”.

Porządek demokratyczny a cywilizacja globalna

Na drugim miejscu można postawić problem odpowiedzialności demokratycznej (*accountability*). Rozwinięciem tej kwestii jest pytanie: Czy określenie systemu politycznego, od-

noszące się obecnie do rozwiązań poszczególnych krajów powinno być poszerzone i obejmować globalny system polityczny, który miałby poprzedzać ukształtowanie się globalnej cywilizacji? W dalszej konsekwencji powstaje pytanie: Czy takie działania polityczne mają być ogłoszone wówczas, gdy już nastąpiło przejście od globalizacji ekonomicznej do społeczeństwa globalnego, czy też powinny być integralną częścią samego programu transformacji? Jest to wyzwanie równie ważne jak rozważania dotyczące podstawowych wartości w cywilizacji globalnej. Zakładamy wstępnie, że każda idea odpowiedzialności za podjęte działanie powinna się opierać na zasadach demokracji, tzn. kwestie, które wpływają na szeroko rozumianą jakość życia obywateli tej planety powinny być poddawane ich akceptacji lub odrzucane. Poza tym każdy przyzna, że obecnie istnieje na świecie niezliczona różnorodność systemów politycznych i nie wszystkie można nazwać demokratycznymi, zaprawdę niektóre zasługują na epitet oligarchicznych, jeśli nie rażąco feudalnych. Co więcej, każdy może zakwestionować fakt, że systemy o demokratycznej odpowiedzialności – która została wzmocniona we wszystkich demokracjach krajów uprzemysłowionych, gdzie, *en passant*, systemy szkolnictwa wyższego odczuły efekt działania rynku (Neave, Vught 1991; Neave, Vught 1994) – są w stanie zapewnić realizację demokratycznej odpowiedzialności w obecnej formie, ale w skali wykraczającej poza granice państw.

Sprzeczności

Jest sprawą oczywistą, że związek między rozwojem ekonomicznym a demokratyczną odpowiedzialnością w skali globalnej jest słabszy aniżeli, już obecnie osłabiony w przodujących krajach świata, związek między rozwojem ekonomicznym a demokracją krajów uprzemysłowionych. Ten paradoks dotyczy relacji między wzmocnieniem odpowiedzialności za osiągnięcia z jednej strony, a osłabieniem odpowiedzialności samych rządów za gospodarowanie zasobami z drugiej (przebiega on pod hasłem prywatyzacji); obydwa te procesy nie za dobrze do siebie przystają. Raczej odwrotnie, trend w kierunku neoliberalizmu w krajach uprzemysłowionych, któremu towarzyszy wzmocnienie odpowiedzialności, jako wstępnego kroku do otwarcia ich gospodarki na rynek światowy, nie wystarczy do sprostania wyzwaniom globalizacji.

Deficyt demokracji w polityce ponadpaństwowej

Ustąpienie modelu gospodarki nakazowej i gwałtowne wyjście z mody ekonomii keynesowskiej nie leżą w zakresie zainteresowań tylko samych ekonomistów. Wprost przeciwnie, ponieważ z tym problemem łączą się istotne kwestie o długookresowym zasięgu, ich rozwiązanie ma dalekie reperkusje, gdyż w konsekwencji oznacza, jaki rodzaj cywilizacji globalnej może się wyłonić z procesu globalizacji.

Pierwsza kwestia, jaka się tu nasuwa, to czy stworzenie wolnego rynku światowego z jednej strony, z drugiej zaś wycofanie interwencji rządu w skali poszczególnych krajów, nie przystąpi, w wymiarze planety, zjawiska, które niekiedy określano w skali Unii Europejskiej (a więc w ramach pierwszej próby przekształcenia społeczności handlowej w wielonarodową unię polityczną) jako deficyt demokratyczny... Mimo dotychczasowych prób zmian, instytucje podejmujące decyzje polityczne, Komisja i Rada Ministrów Unii Europejskiej, po-

zostają nadal jedynie pośrednio i w sposób niedoskonały odpowiedzialne wobec nadzoru parlamentu, czy to parlamentu Europy, czy parlamentów poszczególnych krajów członkowskich. Jeśli kwestia demokratycznej odpowiedzialności ma być rozwiązana w ramach polityki na poziomie ponadpaństwowym przez najbogatsze kraje świata (w których demokracja jest głęboko zakorzeniona, a mimo to nadal pozostaje przedmiotem poważnego niepokoju oraz niemałej frustracji), to jest mało prawdopodobne, by problem ten rodził mniejszy niepokój w krajach, w których szerzy się ubóstwo, a system demokratyczny pozostaje w sferze nadziei.

Drugi rodzaj wątpliwości, ściśle związany z powyższym, dotyczy tego, czy proces globalizacji nie oznacza jeszcze większego rozdzielenia polityki rozwoju ekonomicznego (określonego przez międzynarodowe agencje i dokonyjącego się pod naciskiem międzynarodowych przedsiębiorstw) od demokratycznej polityki odpowiedzialności i uczestnictwa, która jest realizowana w instytucjach poszczególnych krajów.

Daleko idące wydają się implikacje wynikające z rozdzielenia władzy między tym, co ujęte w ramach gospodarki światowej, a tym co jest realizowane jako stały element kultury w ramach poszczególnych państw. Jeśli więc polityka państwowa nie może zapewnić zasad sprawiedliwości i równości, ponieważ możliwości sterowania ekonomią leżą poza jej zasięgiem lub też działania w imieniu obywateli są poważnie ograniczone, wówczas realność zasad demokratycznych jest ograniczona także w ramach przyszłej gospodarki światowej.

Nadzwyczajne ograniczenie praw obywatelskich

Można argumentować, że powstanie rynku światowego nie przysłoni idei światowego obywatelstwa tak bardzo, jak przemiana obywateli w światowych konsumentów. Oznacza to istotną zmianę uzasadnienia dominującego w okresie powojennym, będącego podstawą emancypacji politycznej narodów i partycypacji w demokracji zwykłych obywateli. Zmiana obywatela w konsumenta oznacza w podwójnym sensie ograniczenie praw. Powoduje ona przesunięcie punktu zainteresowania debaty politycznej ze spraw duchowych na kwestie materialne, z problemów wartości na rzeczy nabyte, przejście od perspektywy długookresowej do działań doraźnych. Podczas gdy obywatele uczestniczą w wyborach koncepcji politycznych i filozoficznych służących kierowaniu społeczeństwem oraz decyzjach koniecznych dla realizacji procesu zarządzania, to funkcją konsumentów jest niewiele więcej niż dokonywanie wyboru między dobrami i usługami świadczonymi przez innych; wybór ten nie jest w pełni swobodny, ponieważ jest dokonywany w ramach zakreślonych przez producentów. Jakkolwiek krytyka ze strony konsumenta może być wyrażona jedynie poprzez zaniechanie spożycia (zakupu), czyli wysoce ograniczoną i pośrednią formę wyrażania sprzeciwu, który może być zignorowany jako oznaka niezadowolenia z konkretnego produktu, a nie z niedociągnięć konkretnego systemu ekonomicznego.

W ramach stratyfikacji funkcji i defininiowania roli politycznej, towarzyszących globalizacji obok przemianowania obywatela na konsumenta, mieści się inna zmiana pojęć: obywatela na podatnika (w opozycji do roli konsumenta). We współczesnym słowniku politycznym podatnik symbolizuje kontrolowanie odpowiedzialności i nadzorowanie efektywności rządu; w jego imieniu i na jego żądanie podejmowane są środki przekształcania gospodarki krajowej w jej wersję globalną.

Zastąpienie obywatela podatnikiem w retoryce związanej z globalizacją jest dalekie od przypadkowości, pomijając fakt, iż to określenie jest stosowane zbyt często. Podatnik nie jest synonimem obywatela choćby z tego prostego powodu, że nawet w najlepszym okresie rozwoju jest zawsze pewna liczba osób, które nie płacą podatków, czy to z racji wyjątkowego pecha, czy odwrotnie – wyjątkowego szczęścia. Uzasadnianie polityki jako działalności, która jest prowadzona w imieniu podatnika, oznacza faktycznie wprowadzenie ograniczonego pojęcia demokracji, niewiele odbiegającego od pojęcia *la democratie censitaire*, charakterystycznego dla Francji sprzed półtora wieku, za czasów Ludwika Filipa oraz dla Wielkiej Brytanii przed 1864 r. Demokracja definiowana za pomocą pojęcia podatnika jest niczym innym, jak demokracją częściową.

Ita consummandum est

Dwie wspomniane wyżej koncepcje, tzn. konsumenta i podatnika, oraz pasywna i aktywna strona ideologicznej rekonstrukcji, towarzyszącej narodzinom globalnej gospodarki, mają wspólną cechę. W obu przypadkach nie mówi się o tej kategorii obywateli, których ubóstwo degraduje do pozycji *outsiderów* wobec Republiki stworzonej dla osób o finansowej odpowiedzialności. Kategoria ta występuje pod różnymi nazwami, np. marginesu, czwartego świata czy nawet podklasy; mówiąc krótko, są to ci, których warunki życia sytuują w grupie upośledzonych ekonomicznie. Oczywiście, jest sprawą dyskusyjną, czy takie pozbawienie praw na tle ekonomicznym jest samo w sobie cechą charakterystyczną transformacji z gospodarki przemysłowej do ekonomii opartej na wysokich technologiach i czy jest to, *a fortiori*, nie dająca się uniknąć cecha świata ekonomii burżuazyjnej, czy też okaże się to cechą strukturalną, tj. stanie się stałym elementem społecznego pejzażu nowego wspaniałego świata zorientowanego na rynek.

Jeśli ktoś chciałby budować cywilizację na bazie wspomnianego wyżej upośledzenia pewnych grup obywateli, to byłoby to zamierzenie wątpliwe lub co najmniej zagrażające dalszym upośledzeniem. Pozostaje nadal kwestią dyskusyjną, czy efektywność produkcji, administracji systemów opieki społecznej i szkolnictwa wyższego, do której nawołuje neoliberalizm, nie jest osiągnięta kosztem społecznym nawet w najlepiej rozwiniętych systemach gospodarczych. Kiedy przechodzimy z poziomu analizy indywidualnego obywatela na poziom kraju, zjawisko rosnącego zróżnicowania dochodów i standardu życia między najbogatszymi i najskromniejszymi prowokuje do nie mniej ważnego pytania. Gdy zagrożenie marginalizacją jednostek rośnie, podaje to w wątpliwość czynione w okresie poprzedniego ćwierćwiecza powszechne inwestycje w szkolnictwo wyższe rządów oraz konsumentów edukacji. Można podać w wątpliwość również same możliwości adaptacji szkolnictwa wyższego, dotyczące realizacji nowego zadania: wyposażania absolwentów w takie zdolności i umiejętności, które będą odpowiadać miejscu danego kraju na rynku światowym. Takie założenia leżą u podstaw większości zmian w programach kształcenia w systemach krajów uprzemysłowionych świata w ciągu ostatniej dekady.

Święty Mateusz, Orwell i inni

Tak jak można kwestionować społeczne koszty przystosowania do globalizacji, ponoszone przez jednostki, którym w mniejszym stopniu dopisało szczęście, przez osoby, które

zostały zdegradowane lub poddane „restrukturyzacji”, można przedstawić podobne wątpliwości (ale o innej skali) w odniesieniu do tych państw, które miały mniej szczęścia. Dotyczy to szczególnie krajów, których gospodarka powinna się przekształcić z rolniczej na przemysłową. Podobnie jak w Orwellowskim *Folwarku zwierzęcym* (który skądinąd ma odniesienie do raczej odmiennego porządku politycznego), w przypadku globalizacji istnieją pewne systemy gospodarcze „bardziej globalne” niż inne¹. Poza tym dopóki konkurencja będzie pozostawać główną siłą sprawczą globalizacji, dopóty wydaje się prawdopodobne, że inni będą jak żebrak Łazarz, z Ewangelii według św. Łukasza, otrzymywać odpadki ze stołu bogaczy².

Istnieją dwa rodzaje współzależności: pierwszy jest oparty na równości, partnerstwie i komplementarności, drugi – na dzisiejszej formie niewolnictwa i na podporządkowaniu.

Mając świadomość pojawienia się nowych krajów w gronie państw o gospodarkach opartych na wysokich technologiach (zwłaszcza państw azjatyckich), jesteśmy skłonni poświęcać mniejszą uwagę równoczesnemu procesowi, przebiegającemu w kierunku odwrotnym. Dotyczy on państw, wśród których kraje Afryki rejonu Sahary mogą być przykładem: procesu rosnącej marginalizacji, malejących dochodów, niepokoju czy konfliktów wewnętrznych. Jeśli konfrontacja ideologiczna między tak podzielonym światem zakończy się, może to służyć ujawnieniu coraz istotniejszej polaryzacji systemów gospodarki odmiennie zorganizowanej (przy czym linia podziału przebiega między Północą a Południem) oraz spowodować podział na nowo rozwinięte i nowo podporządkowane systemy gospodarcze. Nadal nie wiadomo, czy globalizacja nie będzie oznaczać dalszej polaryzacji na posiadaczy i tych, którzy nie mają.

Podjęcie wyzwań globalizacji: zmiana percepcji uniwersytetu

Do tej pory rozważaliśmy problemy globalizacji ze względu na pewne podstawowe kwestie, które w znacznym stopniu zadecydują o kształcie cywilizacji globalnej; kwestie te nabiorą znaczenia, gdy w procesie globalizacji rynku, oprócz dokonujących się przemian systemu wartości, zaczną powstawać istotne dla tworzenia się tego procesu instytucje społeczne i polityczne. Uniwersytet funkcjonuje na skrzyżowaniu drogi w przyszłość z drogą historycznego rozwoju kraju, w miejscu, gdzie spotyka się mistrzostwo techniki z transmisją wartości politycznych i społecznych. Pełni on zatem rolę przywódcy, czy może „systemu wczesnego ostrzegania” społeczeństwa o tych kierunkach rozwoju, które dzisiaj uniwersytet stara się rozwiązywać i które stanowią o rozwoju społeczeństwa w przyszłości. To, w jakim stopniu sama koncepcja globalizacji zmieniła percepcję funkcji i misji uniwersytetu, staje się jasne, kiedy spojrzymy na okres ostatniego ćwierćwiecza i zbadamy, jakim zmianom uległy cele publiczne uniwersytetu. Zmiany te nie dotyczą wyłącznie uniwersytetów, są to cechy życia publicznego. W odniesieniu do uniwersytetów przeobrażenia te

¹ Autor trawestuje Orwellowskie przykazanie folwarku zwierzęcego: „Wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre zwierzęta są równiejsze od innych”. G. Orwell: *Folwark zwierzęcy*. Wyd. Da Capo, Warszawa 1996, s. 114 (przyp. tłum.).

² Autor przytacza tekst Ewangelii według św. Łukasza (16.21), natomiast wymieniony w podtytule św. Mateusz w swej Ewangelii (25.29) pisze: „Każdemu bowiem, kto ma, będzie dane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma” (przyp. tłum.).

spowodowały radykalne przedefiniowanie podstawowych paradygmatów (powodując zmiany w dyscyplinach, z których się wywodzą). Owe paradygmaty określają miejsce uniwersytetu, przypisane mu cele oraz ocenę jego osiągnięć. Obecnie jedno z głównych założeń, któremu podporządkowane są cele uniwersytetu ma charakter ekonomiczny; oznacza to, że na pierwszym poziomie kształcenia uniwersyteckiego celem jest spełnienie wymagań sfery usług, a szczególnie prywatnego sektora gospodarki, utrzymanie konkurencyjnej pozycji kraju, tworzenie imponujących osiągnięć na rynku wiedzy i, w końcu, przyczynianie się do powstania dobrobytu (Garcia-Guadilla 1995).

Niezależnie od tego, czy postrzega się powyższe zmiany jako zjawisko desakralizacji roli uniwersytetu (Neave, w druku), jako ekonomiczną wersję jednowymiarowego człowieka, czy też nadaje się im perspektywę apokryficzną, taka interpretacja jest wielce odległa od wcześniejszej wizji, która dominowała w Europie Zachodniej aż do końca lat sześćdziesiątych, kiedy to uległo zmianie zadanie socjalizacji studentów jako przyszłych członków elity kraju. Ten – jednocześnie polityczny i socjologiczny – obraz uniwersytetu miała wówczas legitymizować funkcja, która wyrosła z ciągłości historycznej uniwersytetu – tzn. końcowego stadium kształtowania mobilności społecznej i odnowy elit (Rothblatt 1995).

Uniwersytet przyczynił się do dobrobytu społecznego w mniejszym stopniu przez tworzenie wiedzy potrzebnej do wzrostu zamożności, bardziej zaś dzięki tworzeniu stabilności społecznej na rynku pracy sektora publicznego, na który wkroczyła większość absolwentów. Z tej perspektywy obecna dominacja utylitaryzmu ekonomicznego oraz rosnąca tendencja do postrzegania uniwersytetu jako jednego z elementów systemu kształcenia, czy wręcz jego dewaluacja, nie są pomysłem nowym. Nie jest to wymysł samego uniwersytetu. Wprost przeciwnie, rozpatrywanie uniwersytetu w kategoriach instrumentalnych czy ekonomicznych, podobnie jak proces globalizacji ekonomii, były przede wszystkim wynikiem nacisków zewnętrznych na uniwersytet. Były to także konsekwencje paradoksalnej sytuacji: w momencie gdy rządy zamyślały o podniesieniu poziomu kwalifikacji w społeczeństwie poprzez stymulowanie popytu społecznego na wyższe wykształcenie, same znalazły się w warunkach uniemożliwiających utrzymanie wcześniejszego poziomu inwestowania środków publicznych w edukację.

Były także inne przyczyny tych zmian, m.in. zmniejszenie rynku pracy w sektorze publicznym oraz jednoczesna orientacja na sektor prywatny. To zerwanie z jedną z historycznych funkcji uniwersytetu, pełnioną od końca XIX wieku (i nieco krócej w nowo powstałych niezależnych państwach), a polegającą na przygotowywaniu absolwentów do służby publicznej wyższych szczebli, zostało tylko częściowo zrekompensowane w ramach wybranej przez uniwersytet reorientacji kształcenia nastawionego na rynek pracy dla sektora prywatnego. Zerwanie z usługami publicznymi jako jedną z podstawowych funkcji uniwersytetu spowodowało skutki wykraczające poza kwestię, gdzie powinni być w przyszłości zatrudniani absolwenci. Konsekwencje te ujawniły się w całkiem innej sferze. Spowodowały one także zanik roli, jaką uniwersytet pełnił w ramach stosunków z rządem: rolą uniwersytetu było kształtowanie wartości politycznych i społecznych tych, którzy robili karierę i uzyskiwali status w służbie publicznej. Musi pozostać (przynajmniej na razie) kwestią otwartą, czy ograniczenie zatrudnienia w sektorze publicznym spowodowało delegitymizację wśród studentów tych wartości, które są związane z elitaryzmem, czy też źródła tego procesu istniały jeszcze przed redukcją zatrudnienia w sektorze publicznym. Inaczej mówiąc, jest oczywiste nawet w skali poszczególnych państw (dotyczy to zwłaszcza uprzemysłowionych krajów Za-

chodu z końca lat siedemdziesiątych), że historyczny paradygmat dotyczący uniwersytetu – jako instytucji legitymizowanej do kształtowania wartości związanych z elitami administracyjnymi i politycznymi – został poważnie zagrożony.

Uniwersytet jako instytucja usługowa

Długo trwa odchodzenie od paradygmatu, zgodnie z którym uniwersytet był postrzegany jako czynnik tworzenia kultury elit, paradygmatu, który zdecydował o zmianie charakteru uniwersytetu, jego przeobrażeniu w instytucję usługową. Taka instytucja opisywana jest w kategoriach wyników (*output*) oraz produktywności i efektywności dotyczącej przekształcania kapitału ludzkiego w odpowiedni zestaw zasobów, dzięki któremu przemysł może zaspokajać swe potrzeby. Uniwersytet uzyskał siłę dzięki osiągnięciu statusu instytucji masowej. W połowie lat sześćdziesiątych w Wielkiej Brytanii i Francji, a w późniejszym okresie w Niemczech, następował rozwój edukacji w ramach krótkich cykli (Furth 1992). Proces ten miał miejsce wcześniej, na podobnym jak w Europie etapie umasowienia szkolnictwa wyższego, w Stanach Zjednoczonych, w formie tzw. kolegiów komunalnych (*community colleges*). Celem powstania tego równoległego sektora było przybliżenie edukacji do procesu produkcji, a zwłaszcza do zmieniających się krótkookresowych potrzeb przemysłu. Była to strategia oparta na założeniu, że rosnący nacisk popytu społecznego na wyższe wykształcenie może być częściowo ukierunkowany na kształcenie powiązane z zatrudnieniem o charakterze technicznym i że kształcenie to będzie stanowić naturalne uzupełnienie edukacji o charakterze dyscyplinarnym, która nadal będzie dominować w uniwersytetach. Było to także przedsięwzięcie pomyślane jako kształcenie krótsze niż uniwersyteckie i z tego powodu mniej obciążające publiczną kieszeń.

Rozwój sektora kształcenia pozauniwersyteckiego był nie tylko efektem niedoboru techników o wyższych kwalifikacjach, niedoboru, któremu nie mogły zaradzić ani sektor uniwersytecki, ani szkoła średnia. Rozwój ten wiązał się także z podwójnym charakterem uzasadnień stworzenia tych dwóch typów instytucji, tzn. pierwszego, zajmującego się kształceniem na poziomie wyższym, i drugiego, prowadzącego rozwiniętą formę kształcenia zawodowego dla sektora prywatnego w gospodarce. Utrzymywanie się równowagi w ramach tego dualizmu było oparte na szczególnie delikatnych podstawach, które wiązały się z przekonaniem, iż popyt studentów można skierować poza uniwersytet i że zainteresowania samych studentów będą ich ukierunkowywać w stronę tych zawodów, w których, zdaniem planistów i rządów, istnieje deficyt siły roboczej. Strategia ta zakończyła się co najwyżej częściowym sukcesem. Od połowy lat siedemdziesiątych do dzisiaj w Europie Zachodniej rządy takich krajów jak np. Francja ze wzrastającą energią rozwijały strategię uzawodowiania uniwersytetów. Polityka ta jasno wykazała, że zmiany struktury popytu studentów były mniej podatne na działanie sił rynku, niż przewidywano, i w konsekwencji rządy zmuszone były interweniować. Sytuacja, którą rządy starały się zmienić, nie była związana głównie z samą globalizacją. Uwaga skupiała się raczej – jak można było się spodziewać – na zdolnościach konkurencyjnych gospodarek poszczególnych krajów, a zwłaszcza na treściach kształcenia i liczbie absolwentów w dziedzinach uważanych za kluczowe dla przejścia do gospodarki opartej na wysokich technologiach, tzn. na kształceniu inżynierów oraz specjalistów w dziedzinie komputerów czy nauk biologicznych. Od końca lat siedemdziesiątych istotne wysiłki poświęcono gruntownym badaniom tych strategicznych dyscyplin m.in.

w Wielkiej Brytanii (Komisja Finnistone'a ds. Edukacji i Kwalifikacji Inżynierów), w Szwecji (reforma systemu badań z 1983 r.) i we Francji (reforma studiów doktoranckich z 1986 r. oraz Komisja Descompsa ds. Studiów Inżynierskich z 1988 r.) – żeby wspomnieć tylko trzy kraje. Strategie te nie ograniczyły się do reform wewnętrznych. To raczej reforma treści kształcenia, struktur i kwalifikacji stworzyła okazję do rozwoju nowych więzi między uniwersytetami i przemysłem, nowych wzorów wspólnego finansowania badań, a także nowych form współpracy oraz wsparcia w ramach stosunków między uniwersytetami i procesem produkcji (*Industry...*, 1984).

Należałoby wymienić kilka kwestii wiążących się z tymi zagadnieniami. Po pierwsze, odpowiedź rządów wielu krajów europejskich na to, co później określono jako wyzwanie globalizacji, była próbą korygowania wcześniejszych inicjatyw, które okazały się porażką. Edukacja w krótkich cyklach nie spowodowała odejścia znacznej liczby studentów z uniwersytetów ani też nie skłoniła w istotnym stopniu do wzrostu rangi absolwentów nauk stosowanych, pomijając fakt, że popyt na inżynierów, specjalistów w dziedzinie komputerów oraz biologów wyprzedził możliwości ich kształcenia. *Grosso modo*, w ramach ogólnych założeń polityki wobec uniwersytetów, w całym okresie lat osiemdziesiątych znalazły się ponownie rozwiązania, które się nie sprawdziły wcześniej w sektorze pozauniwersyteckim. Polityka rządów okazała się skrajnie paradoksalna. Podczas gdy rządy zmierzały do zwiększenia liczby absolwentów we wspomnianych wyżej dziedzinach, równocześnie starano się zmienić proporcje i zmniejszyć zakres kształcenia w naukach społecznych i humanistycznych, dążąc w tym samym czasie do wprowadzenia reguł rynkowych w szkolnictwie wyższym. Inna interpretacja tych inicjatyw może być taka, że były one nastawione na powiązanie szkolnictwa wyższego z sektorem prywatnym, by zrekompensować (opisany wyżej) zanik powiązań tego szkolnictwa z sektorem publicznym.

Rewizja paradygmatów

Znaczenie nadawane kształceniu w naukach (*sciences*) i dziedzinach techniki jako podstawie zdrowia kraju, zachwianie procesu przejścia do gospodarki postindustrialnej w świetle takich zjawisk, jak wzrost liczby absolwentów, a także wprowadzenie systemów pomiaru efektywności instytucjonalnej (opartej na założeniu, że cała „produkcja akademicka” jest podobna do tej, jaka ma miejsce w fizyce i naukach biologicznych) miały ważne konsekwencje dla sposobu postrzegania uniwersytetu przez przedstawicieli społeczeństwa, jeśli już nie przez samą Akademię. Wynikiem takiej polityki było postawienie przed sektorem uniwersyteckim celów, które dotychczas były związane z sektorem pozauniwersyteckim, tzn. nacisk na związek kształcenia z możliwościami zatrudnienia, ekspansja dziedzin studiów o charakterze stosowanym w rozwijaniu mistrzostwa technicznego oraz rozwój umiejętności związanych z zatrudnieniem. Najistotniejsze okazało się, jak dotychczas, przededefiniowanie misji uniwersytetu oraz niemal całkowite i wyłączne podporządkowanie jej paradygmatowi zachowania ekonomicznego, jako głównego mechanizmu rynku wiedzy, który przekroczył granice państw. Czyniąc tak, spowodowano także zmianę tzw. dziedzin uniwersalnych oraz podstawy, z której wyrastał ów uniwersalizm.

Przez około 400 lat, od okresu Renesansu, podstawa, na której spoczywała idea wiedzy uniwersalnej miała charakter filozoficzny; opierała się na studiowaniu ogólnych warunków życia człowieka, na tradycji uświęconej przez języki klasyczne, na historycznych studiach

społeczeństw, analizowaniu wierzeń, stawianiu pytań egzystencjalnych, a w końcu na studiach nad utrzymaniem spójności społecznej, sztuką władców i rządów. Wiedza miała charakter uniwersalny, wywodząc się z humanizmu. Idąc za Arystotelesem, można powiedzieć, że człowiek był odpowiednim przedmiotem studiów człowieka. Na tym polegał podstawowy związek uniwersytetu i społeczeństwa, związek między jednostką a kolektywem. Uniwersytet nauczał także młodego człowieka odpowiedzialności etycznej i społecznej, która decydowała o jego miejscu w dorosłym społeczeństwie.

W wyniku zmiany podstawowego związku uniwersytetu ze społeczeństwem w rodzaj stosunku opartego na pieniądzu oraz rozwinięcia idei rynku wiedzy (co oznacza, że każda wiedza ma swą cenę, jednostka może ją osiąść, można ją kupić i sprzedać) wyłoniła się nowa kosmologia. I, podobnie jak większość kosmologii, zawiera ona w sobie wcześniej ugruntowane przekonania. Umieszczając w centrum postindustrialnego wszechświata produkcję (dóbr, usług czy idei) jako główny rodzaj więzi łączącej ludzi i narody, ta nowa kosmologia dostarcza nowej definicji tego, co obecnie tworzy wiedzę uniwersalną: ma ona wspólne podstawy, jest gotowa do zastosowania, niezależnie od kontekstu kulturowego, społecznego czy politycznego oraz reguluje wejście nie tylko do krajowych rynków pracy, ale także do rynku globalnego. Nieprzypadkowo pierwsze przykłady tego współczesnego wydania wiedzy uniwersalnej dotyczą nauk przyrodniczych, stosowanych i biologicznych. Jednakże ten sam proces stawia w innym świetle nauki humanistyczne czy „nauki wartościujące”. Odkąd koncepcja humanistyczna ustąpiła miejsca produkcji i wymianie jako procesowi, który reguluje życie i szczęście konsumentów, sama humanistyka nie reprezentuje już uniwersalizmu. Została ona raczej potraktowana jako lokalne zjawisko narodowej lub lokalnej swoistości, ucieleśnionej w ramach literatury, zachowań społecznych i przeszłych osiągnięć danego rejonu. Umiejętności, których dostarcza humanistyka, nie mają charakteru operacyjnego i z tego powodu nie nadają się do zastosowania bez dalszego konkretnego treningu. Co więcej, ludzie posiadający tę wiedzę są głównie związani z krajowym, a nie z globalnym rynkiem pracy. Krótko mówiąc, technika jest uniwersalna, wartości mają charakter lokalny.

Kiedy technologie i komunikacja pozwalają uniwersytetowi w większym stopniu sięgnąć poza pierwotnie zajmowane miejsce i stać się naprawdę uniwersalną instytucją w sposób, który z trudnością można było sobie wyobrazić dwadzieścia lat temu, kiedy uniwersytet staje się zintegrowany ze światem opartym na sieci wymiany, wówczas szczególnie istotne staje się pytanie: Czy ów model wymiany może się nadal rozwijać, jeśli brakuje szerszego porozumienia dotyczącego wartości, które powinny sterować takim rozwojem w ramach światowej cywilizacji?

Przekład z angielskiego *Julita Jabłocka*

Literatura

Dahl R.A. 1964

Political Theory. New York.

Fragniere G. 1978

Changes in the Structure and Content of Courses. „Pedagogica Europea”, vol. XII, nr 1.

Furth D 1992

Short Cycle Higher Education. W: Clark B., Neave G. (eds.): *Encyclopaedia of Higher Education*, vol. 2, *Higher Education and Society*. Oxford: Pergamon Press.

Garcia-Guadilla C. 1995

Globalizacion y conocimiento de tres tipos de escenarios. „Revista de Education Superior”, vol. 6, nr 1.

Industry ... 1984

Industry and University: New Forms of Cooperation. Paris: OECD.

Neave G. (w druku)

Twenty Five Years on: Perspectives on the IMHE Programme. „IMHE Journal”.

Neave G., Vught F. van 1991

Prometheus Bound: the Changing Relationships between Government and Higher Education in Western Europe. Oxford: Pergamon Press.

Neave G., Vught F. van 1994

Government and Higher Education Relationships across Three Continents. The Winds of Change. Oxford: Pergamon Press.

Rothblatt S. 1995

The University's Role in Social Development. W: Dill D., Sporn B.: *Emerging Patterns of Social Demand and University Reform: Through a Glass Darkly*. Oxford – Paris: Pergamon Press.